



Vol. 20, No. 2

THE TATRA EAGLE

JULY, 1967

Karol Szymanowski

1882-1937



Karol Szymanowski (1935)

Fot. A. M. Wieczorek

Trzydzieści lat temu, dn. 29 marca 1937 r. zmarł po ciężkiej chorobie włożannie śp. Karol Szymanowski, największy współczesny polski kompozytor muzyczny. Gdy na Skałce w Grobach Zasłużonych chowano jego ciało ostatnie dźwięki, ostatni głosiała muzyka góralska, której piękno posłużyło artyście do stworzenia jego najpiękniejszych arcydzieł, będących szczytem współczesnej twórczości muzycznej polskiej, opartej o tematykę szczerze i głęboko rodzimą, polską.

Twórczość Szymanowskiego obejmuje rzadko spotykane bogactwo form: symfonie, sonaty fortepianowe, kompozycje kameralne, opery, oratorium, balet, pieśni, utwory fortepianowe i skrzypcowe. Historycy podzielili tę twórczość na trzy okresy z których pierwszy zyskał miano "romantycznego", drugi "impresjonistycznego", zaś trzeci, być może najdojrzalszy i najbardziej indywidualny, nazwany został okresem "narodowym". Do

tęgo właśnie okresu należy balet "Harnasie" - wspaniały muzyczny poemat na cześć urzekającego świata góralszczyzny i legendarnych tatrzańskich zbójników. W dziele tym Szymanowski ukazał się jako godny następcą Chopina, równie głęboko jak on odczuwający ducha oryginalnej muzyki polskiego ludu i wnikający w istotę "narodowego stylu". Wystawione w roku 1935 w Pradze Czeskiej, odniosło następnie "Harnasie" poważny sukces w Wielkiej Operze Paryskiej, aby dopiero potem wejść na sceny krajowe.

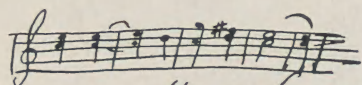
Okres narodowy

Stanisław Golachowski

Wracając z Ameryki do kraju w maju 1921 roku, przeżył Szymanowski jeden z najbardziej doniosłych momentów w swej karierze kompozytorskiej. Podobnie jak przed 7 laty spotkał się w Londynie z Igor Strawińskim i podobnie jak wówczas - jego wpływ stał się przyczyną głębokich przeobrażeń w ideologii artystycznej Szymanowskiego. Spotkanie przedwojenne

(Dokończenie na str. 6)

"Harnasie".



Karol Szymanowski
Poznań 14/936.



ISSUED QUARTERLY BY THE POLISH
TATRA MOUNTAINEERS ALLIANCE, INC.
CIRCLE XI OF PASSAIC, N.J.

CO-EDITORS: JANE KEDRON
DR. THADDEUS V. GROMADA

Technical Editor: Henry P. Kedron
Editorial Staff: Joseph W. Karcz,
Dr. E. Jabłoński, Terry Gromada
Editorial Advisor: Jan W. Gromada
Staff Photographer: H. P. Kedron

Address all correspondence to:
Jan W. Gromada, 264 Palsa Ave.
East Paterson, N.J.

Subscription rate: \$1.00 per yr.
in the U.S.A.

\$1.50 to Canada, Poland and
all foreign countries.

PATRONAT

Ks. E. Gacek, Endicott, N.Y.
Prezes Zw. Podh. w Am. A. Wróbel,
Chicago, Ill.
J. Golanka, Bradenton, Fla.
Zarząd Główny Zw. Podhalań
Chicago, Ill.
Klub Przyjaciół Zw. Podhalań
Chicago, Ill.
Koto 8 Im. Gen. Galicy,
Chicago, Ill.
Stow. Podh. Koto 2 Zw. Podhalań
Chicago, Ill.
Koto 3 Im. Morskie Oko
Chicago, Ill.
Younger Members Kościuszko Foun-
dation, New York, N.Y.
Polonia Technica, New York, N.Y.
K. Kasprzak, Chicago, Ill.
W. Fiołek, Chicago, Ill.
J. i G. Topór, Chicago, Ill.
H. Augustyn, Chicago, Ill.
W. Gacek, Utica, N.Y.
F. Błażończyk, Chicago, Ill.
Jan S. Gacek, Utica, N.Y.
W. Korzeniowski, Toronto, Canada
F. Kwak, Chicago, Ill.
W. Stopka, Vancouver, Canada
J. Kowalski, Chicago, Ill.
F. Bittner, Pennsylvania
R. Tłapa, Chicago, Ill.
R. Szlosowski, Brooklyn, N.Y.
J. Łapka, Garfield, N.J.
A. Łapka, Garfield, N.J.
J. Króźel, Chicago, Ill.
B. Dąbrowski, Allentown, Pa.
M. Smith, Chicago, Ill.
Marcin Gacek, Utica, N.Y.
A. Dyrczoń, So. Porcupine, Can.
T. Rajkowski, Clifton, N.J.
University Club of Hackensack
Stanisław Janik, Chicago, Ill.
Jan Bzdyk, Chicago, Ill.
Anna Budz, Chicago, Ill.
J. Orawiec, Chicago, Ill.
Jan Łuszczek, Chicago, Ill.
Jan Chlebek, Chicago, Ill.
M. Giebuttowski, Passaic, N.J.
Andrzej Lassak, Elbert, W. Va.
Jan Dzielawa, Chicago, Ill.
Henryk Łokański, Chicago, Ill.
F. Wójcik, Lemont, Ill.
A. Skóbel, Milwaukee, Wisc.

Wśród Podhalań



Józef Bigos.

Brzegi

Józef Bigos, znany i ceniony
artysta góralski w Brzegach sły-
nący z pięknych wyrobów w skórze
i metalu, muzyk niezrównany, je-
den z grona ludzi należących do
dawnego pokolenia Skalnego Podha-
la, zmarł na Głodówce w 76 roku
życia.

(Wierchy - 1966)



Antonina Błażończyk.

Chicago, Illinois

Jak już wiadomo czytelnikom
"Orka" na terenie Chicago, dn.
21 września ub. roku wybuchł pożar
który strawił prawie doszczętnie
słynny budynek Pulaski Village
(1709 So. Ashland Ave.), którego
właścicielką była od wielu lat
znana góralka z Chochokowa, Anto-
nina Błażończyk. Pożar który wy-

buchł z niewiadomych powodów do-
konał prawie kompletnego znisz-
czenia tak że władze miejskie nie
zgodziły się na przebudowę budynku
decydując że budynek może tylko
ulec zupełnej rozbiórce.

W czasie tej właśnie rozbiórki
natrafiono na kamień węgielny w
którym umieszczona była skrytka
zawierająca różne dokumenty z
uroczystości poświęcenia budynku
dn. 10 lipca 1892 r. Okazuje się
że był to pierwszy budynek polski
w Chicago wybudowany przez Związek
Narodowy Polski i Polonię w Chi-
cago. Pani Błażończyk skrzynkę tę
wraz z dokumentami oddała Zarządo-
wi Centralnemu Zw. Narodowego
Polskiego.

(Polonia Chicagowska odczuwa
brak sali Pulaski Village. Świad-
czy o tem choćby wiersz który na-
desłał do Redakcji jeden z czy-
telników "Orka", aktory drukuje-
my w dodatku.)

JWG

Garfield, N.J.

Dn. 24 marca zmarł w wieku 72
lat śp. Maciej Siedlarczyk, współ-
organizator i pierwszy kasjer Sto-
warzyszenia Tatrzańskich Górali
w Passaic.

Cześć jego pamięci!

Zakopane

Stanisław Gąsienica Szymków z
Łasa, jeden z najstarszych prze-
wodników i ratowników tatrzań-
skich, uczestnik 136 wypraw ra-
towniczych, w których wyróżniał
się świetnym znawstwem wysoko-
górskim i doświadczeniem nabytym
w ciągu kilkudziesięcioletniej
pracy przewodnickiej, oznaczony
krzyżem kawalerskim Orderu Odro-
dzenia Polski i innymi odznacze-
niami oraz tytułem Zasłużonego
Dziakacza Turystyki - zmarł w Za-
kopenem 3 sierpnia 1966 r. prze-
żywszy 77 lat pracowitego i ofiar-
nego w służbie dla turystyki gór-
skiej życia.

(Wierchy - 1966 r.)

S Z A R O T K A

Żywiczne świerków oddechy,
Błękitnych niebios uśmiechy
I spokój dla duszy słodki,
I zawieszane wysoko
Nad niedostępną opoką
Gwiazdziste, srebrne szarotki.

(ASNYK)

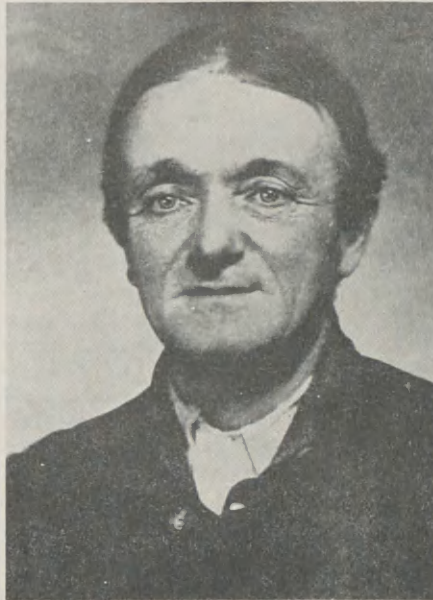
Jubileuszowy wieczór autorski u literatów krakowskich St. Nędzy Kubińca

W dniu 12 kwietnia odbył się w krakowskim Domu Literatów przy ul. Krupniczej wieczór autorski wybitnego poety, górala z Kościeliska, Stanisława Nędzy Kubińca. Wieczór ten, zorganizowany przez Oddział Związku Literatów Polskich w Krakowie z okazji 70 lecia urodzin poety, miał niecodzienny charakter. Wchodzącego na salę jubilata powitała "marszem podhalańskim" kapela akademickiego zespołu góralskiego "Hyrni", ubranego w stroje regionalne, po czym prezes Oddziału ZLP, Stefan Otwinowski, przemówił w serdecznych słowach do poety podkreślając jego zasługi i osiągnięcia twórcze oraz składając mu najlepsze życzenia w imieniu Związku Literatów Polskich. Z kolei zabrał głos Włodzimierz Wnuk, który przedstawił zebranym sylwetkę Stanisława Nędzy Kubińca, zarówno jako zasłużonego działacza społecznego na Podhalu, jak i czołowego dziś pisarza podhalańskiego będącego zarazem pisarzem ogólnonarodowym.

Przemówienie W. Wnuka było ilustrowane najcelniejszymi fragmentami poezji Nędzy Kubińca, recytowanym przez red. Antoniego Wicherę z Polskiego Radia w Krakowie, znakomitego znawcę i recytatora gwary podhalańskiej. Niektóre teksty były wypowiadane na tle muzyki góralskiej w wykonaniu kapeli "Hyrnych". Zespół akademicki, pięknie prezentujący się w swoich strojach góralskich, odśpiewał też kilka pieśni podhalańskich.

Na zakończenie przemówił sam jubilat, Stanisław Nędzia Kubińiec, dzieląc się z zebranymi swoimi refleksjami na temat twórczości ludowej i na temat regionalizmu podhalańskiego. Ambicją poety, który w ostatnich latach zaczął uprawiać również twórczość prozatorską, jest ukończenie wielkiego cyklu powieściowego (rozpoczętego tomami "Sabałowe czasy" i "Posiady na Groniku") ukazującego historię rodów góralskich od najdawniejszych czasów aż po dzień dzisiejszy.

"Wieczornicę" podhalańską w Domu Literatów zakończył taniec zbójnicki odtąńczony brawurowo przez "Hyrnych". Sędziwemu jubilatowi licznie zgromadzona publiczność zgotowała serdeczną owację. W uroczystości wzięli udział m. in. wiceprzewodniczący prezydium WRN mgr Wincenty Zydroń,



Stanisław Nędzia-Kubiniec, oraz szereg pisarzy, m. in. Jalu Kurek, Julian Kawalec, Józef Andrzej Frąsik, Tadeusz Sliwiak, Władysław Bodnicki, Wiesław Paweł Szymański, Feliks Konopka, Jan Jaćwiec, byli również obecni. Liczni Podhalanie zamieszkali w Krakowie.

Włodzimierz Wnuk

ROAMING



TED GROMADA

This year marks the 30th anniversary of the founding of the Polish Tatra Highlanders Group of Passaic, N.J. Led by its founder and president, Jan W. Gromada, the organization for being one of the most active and vigorous groups in the American Polonia. True to its original purpose, the Polish Tatra Highlanders have remained scrupulously a cultural and artistic aggregation. They sponsor a song and dance ensemble and this quarterly publication which enables them to fulfill their two-

fold aim of transmitting the rich Tatra cultural heritage to young Americans of Polish Highlander descent and to acquaint the Polonia and the American public at large with the folk culture and folklore of Podhale, the Tatra Mountain region of Poland. Particular attention is given to the latter, that is the American public at large, because it is thought that the Polonia must enter into the mainstream of American life and do its share to enrich the pluralistic society which has emerged in the United States.

Jan Gromada's dance troupe is recognized today as one of the leading ethnic folk dance groups in the country. Authenticity is its hallmark. The dancers are clad in handmade and embroidered costumes which have been made in Poland or by Jan Gromada who was a tailor and embroiderer before he came to the United States in 1927. The group is accompanied by a string quartet which plays the "muzyka góralska", the ancient Tatra tunes which have inspired Poland's modern composer, in particular Ignacy Jan Paderewski and Karol Szymanowski. Only natives of the Tatra Mountain region, their children or spouses are eligible for membership.

So far this year, the dance group has been fairly busy. It performed at the 11th Annual Polonaise Ball at the Hotel Waldorf Astoria on February 11, 1967. On April 13, 1967, the Tatra dancers travelled to the New York State University College at New Paltz, N.Y. where it participated in a special program commemorating Poland's Millennium. Dr. Ludwik Krzyżanowski of New York University and editor of the "Polish Review" delivered the main address. The program was organized and coordinated by Dr. Adam Gillon, professor of World Literature at the New Paltz College.

Less than two weeks later on April 22, 1967 the Tatra dance and song ensemble took part in the Ninth Annual International Night sponsored by the Student Government of the City College of New York (C.C.N.Y.). It was a delight to participate in a genuine student project in which thirteen other national and ethnic groups were represented.

The Polish Language School operated at St. Casimir's Parish in Newark, N.J. organized a "Third of May Celebration" on May 7, 1967.

(continued on pg. 7)



W nr. Vol. 19, nr. 4 - November, 1966 *Tatrzańskie Orłap* pisaliśmy o anonimowym rękopisie z początku XIX w.¹ gdzie, nieznany autor² opisał życie współczesnych sobie górali Podhalańskich. Wśród wielu ciekawych szczegółów znajduje się tam również opis sabatu czarownic, jaki zgodnie z dawnymi wierzeniami odbywał się na Babiej Górze w wigilię św. Łucji.

Posłuchajmy co o tych tajnych schadzkach czarownic opowiadali nasi pradziadowie:

"Chwila wesela i uciechy wielkiej, pełnej radości dla czarownic była wigilia świętej Łucji. W nocy tej najwięcej czarami się zatrudniały i gdzie mogły tamposoty wyrabiały - dlatego tej nocy żaden gospodarz, żadna gospodyni nie układała się do spokojnego snu, ale w wieczór zaraz udawali się do krówskich stajen, opatrując krowy święconymi zielami i okadzając woskiem aby czarownice w szkodzeniu byłą nie miały nocy. Przed dwunastą tejże nocy na ciociach, łopatach i miotłach wycieczkę robiły na Babią górę. Podług opisu górali jest na Babiej Górze polana Haleczkowa 500' szeroka a 200' morgów długa, pełna kwiatów i ziół rozlicznych, których do czarowania potrzebują. Na tej Haleczkowej zlatują się (czarownice) przed dwunastą godziną (1) rejdować i hałas wielki (czyniąc) biesiadując tańcząc, słowem wesele zupełne! Tam to umowy, układy (związują i) zdają ze swych spraw i czynów rachunek. Niektóre czarownice w dzień schadzki ogólnej na polanę Haleczkową na parobkach w konie przedstawionych wyjeżdżają. Tę przemianę człowieka w konia robią za pomocą maści z ziół zebranych na tejże polanie.

I tak działo się w Ludzimierzu, iż u jednego majątnego gospodarza służyło dwóch pachołków, Jan i Staszek. Jan uważał, iż Staszek,

Podhalański sabat czarownic

ANNA KOWALSKA-LEWICKA

dawniej chłop do ludzi podobny i zdrowy nagle jakby ręką odjął, począł skabnąć, chudnąć, aż wreszcie wybidzony włączył się jak mara po wsi. (Jan) pytał się Staszka, ten mu nie umiał powiedzieć - tyle tylko iż w wigilię św. Łucji staje się koniem, ktoś go dosiada i wiatrem pędzi daleko. Jan nie wciemię bity zaraz wiedział co się święci. (Kiedy) przekonał się naocznie, iż gospodyni jego, maścią Staszka nasmarowawszy ulatuje na koniu, serce mu sieżało ścisnęło (i) Staszka z biedy wybawić postanowił. I tak kiedy dzień św. Łucji nadchodził pokryjomu wziął maść od gospodyni i nasmarowawszy nią czarownicę, siadł na kobyłę i wybrał się w drogę. Ze mu zas dla starości, bowiem lat miała 80, często w drodze się potykała, kazał wpobliżkiej wsi okuć na ręce i nogi i bez szacunku na Haleczkową zjechał. Zbiegły się czarownice na przyjazd parobka, a witając go radośnie i z wielkim wrzaskiem i okrzykami wzięły go z sobą na ucztę i do tańca. Podpił sobie Jan nie lada, a dziwując się nad drogimi kubkami i miskami, skąd tyle bogactwa nabrali z zadziwienia wyrzekł imię Jezusa Chrystusa i przeżegnał się. Aż wtem wszystkie czarownice znikły i dopiero spostrzegł, że kosztowności, które go zadziwiały niczym innym nie były jak cielęcymi raciami, końskimi kopytami, czaszkami z głów ludzkich.

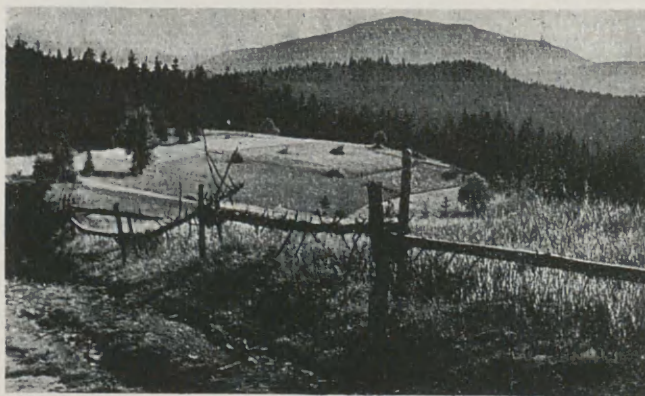
Nie miał co dłużej robić, będąc sam jeden z kobyłą swoją, siadł na nią, a za sobą tylko słyszał jak czarownice popędzające swe konie krzyczały: podtą koniu, podtą koniu. Zajechawszy do domu kobyła przemieniła się w kobietę.

Ułożył gospodynię swą do różka przykrył pierzyną, a sam niby niewiniątko udał się do swego zatrudnienia. Stękała mocno, skarżyła się na ból niezmierny. Dziwował się gospodarz co jego żonę opłoniło za lichy, kiedy dniem pierwszej całkiem zdrowa była, lecz Jan co tego figla spletał nie chciał dłużej tać i gospodarzowi pod pierzynę zajrzeć kazał. (Ten) zląkł się niezmiernie (widząc dokonie i stopy podkute jak ukonia), do pięciu ran Jezusa Chrystusa skrzyknął i nie wiedząc czyli obłąd się go nie chwycił, ale Jan zapobiegł i rzecz całą wyjaśnił. Od tego czasu zaprzestała czarownica wszelkich schadzek na Haleczkowej, wyrzekła się czarowania i szkodzenia sąsiadom."

O tejże Haleczkowej mówi stara śpiewka górska:

"Na tej Haleczkowej zielone ulice,
w wilję świętej Łucji jadą czarownice.
Hojna, ino hojna, w Haleczkowej
wojna,
czarownica dobra, każda krowa
dojna.
Na tej Haleczkowej wszystkie były
śmiałe,
bo sobie Kopere zawójta obrały.

1. Rękopis Biblioteki Narodowej imienia Ossolińskich we Wrocławiu, nr. 4340, s. 5a-6a i 8a-9.
2. W międzyczasie udało się ustalić kim był anonimowy autor rękopisu. Nazywał się Ludwik Kamiński, pochodził najprawdopodobniej ze Wschodniej Galicji a w latach około 1820-1830 dzierżawił Ludzimierz. Pozostała część życia, do sędziwej starości przeżył w Nowym Targu.



Babia Góra z Pasma Podhalańskiego. Fot. E. Moskała

TADEUSZ MALICKI

Jak się w Parze dusa ozdzyrała

To już beko dawno, kie Para za leśnego do leśnicówki na Zasadniom przisek.

Słysoł on nie roz i nie dwa, jako śpiywowali:

*Dziwujom sie ludzie,
z cego leśni zyjom,
heba z gałazecek,
co po lesie gnijom...*

- Moze sie ta i mnie co z tyk gałazecek zwysy - myśli se Para i gwarzy do baby: - Staro, wiys, kie jus tak ludzie śpiywajom, musi cosi na tym być. Moze sie ta i myna tej służbie sprościmy.

- Telo ci o te służbie idzie, co Zydowi o krzest. Jo wiym, o las ci idzie, wse byś ino w nim gazdował, psia duso zatracona, ale z tego, coś dotela z lasu prziniósł, to tai nie wyżyjemy.

- No, widzis, widzis, kiejesce penksyja bee skakozdego miesiaca, to sie naozaist sprościmy.

Baba nie rzekła nic. Coz miała ukwalować z Parom, kiewiedziła, ze co se ten umyśli, to choćbyś go i zabił, bee tak, jako fce. W samy rzeczy to ta i gwary śnim nie była zwyczajna, bo gomało kie w izbie widziła. Para wsebeł w górak abo w lesie. Nie raz, nie dwa, kie sie spokem ka ześli, to sie cudowała, skąd sie u nik dzieciska bierom, kie chłopanika duma nie uświadczy, haj. Zaburzi w nocy na okno i nie woła: Puść mie, babo, na nocnik, ba jacy: Podź dolasa! Wse lekcyj we dwoje torby dźwigać.

Umyślił se leśnicy ze Zasadniej, zelep bedzie Parę za leśnego mieć, jako za śleobodnym strzelcem dzień i noc ślakować. No to go i wzion.

Po prowadzenie beko Parze gany nijakiej na służbie. Trza beko drzewo cechować - se! trza beko kole leśnicówki robić, robić, bełoby - coz, kie prziskajesień, Para beł jak chory. Sitko mu z ręców leciało, ba ino ku Kosistej poziyroł. Kie juz jelenie przestały popod Wantom ryceć, Para beł całkie chory. Wse go bolała głowa. Radził mu Durda, coby se dał ciemie sidłem dźwignąć, jak staremu Dziadonowi zrobili, i do razu go popuścił, ale Para wiedziol, zemni niesidła, jacy flintki trza beko na ten chorość.

Patrzi do niego pan leśnicy i myśli - źle! Trza bedzie Parze po-

puścić, bo sie chłop wścieknie.

Kie juz capy wzieny za kozami gonić, pada pon do Pary:

- Para! Weźcie flintke, zażyrcie we Wołosyn. Jest je tam cap hruby, tego byk fciol mieć w kumorze lo dworu.

W Pare kieby pieron strzelił, stoi i nie godo nic.

- Coz to? Nie fcecie iść, cyście chory naprowde?

Wte sie nad Parą osatał.

Capa przynieść z Wołosyna? Tego hrubego z krziwym różke? To je, panie leśnicy, pieron sakramencko wyegzercyrowany, ten to juz niejedno wi.

- A skądze wy go znacie, Para?

- E dy... tak se ino gwarzem. Znać gonie znom, ale kie sie cłek z cehownicom po lesie włócy, to mu sie ta niejedno da widzieć, choćby i ten cap. Nie powiedział mu pannic więcyl, bo juz Pary nie beko. Ino sie za flintom i torbkom obrócił, hipnon bez płot, bo furtka beła zawarta, i telos go widziol. Leciol jak pies, ino mu miechy chodziły. Dobrze juz noc beła, kie sie na polance w Roztoce przy sakasie osatał. Przesiedziol tam przy watrze kielo telo; lemze naminiol na świtanie, juz żlibkie we Wołosyn targał.

Ani nie cuł, kie sie halny wiatr na góry zwalił, dopirz go w turniak pocuł, kie go w swojepazdury chwycił.

Co ta wiela gadać. Jak beko, tak beko, ale przecie Para napoładnie capu w torbce niós. I naozaist, krziwy różek miol ten lawy. Beko tego capu dobre śtyrdzieści kilo, a tu Para cołke zeskał, bo go i halny usarpał w turniak, i z głodu zrzedł, bo se zabacył wikt zabrać. Naodwieczer beł na Porońcu. Tu sie mu cęsta dzieliła, jedna w Bukowine, ku dzieciom i babie, druga w leśnicówce.

Siad se Para przy drodze dychnonć. A tu jakby cosi do niego gwarziło:

- Ej Para, Para! Ale mos capa hrubego, ej hrubego. Dycies go pas kielo roków, bacys kieloś sie ty skróś niego nacierpiol, kieloś sie i nocy niedospoł, kielos sie uchodził, małos zywy du domu seł, a i na zdrowiu skróś niego małos co ci nie ubliżyli, kie strażnik do tobie strziloł.



- Ale, taki by ci trafił, psia jego mać zatracona, dyć nie beko więcyl, jak ośmidziesiont kroków, kie my sie strętli.

- No, boś sie mu zawante uchylil.

- Cok sie ni miol uchylil? Na co miolcek cekać kiek juz ani jednego patrona ni miol? Alek go i tak wypucowol. Wzionek sekapelusik na ciupazke i polecitku wychylił z za wanty, a ten - fuk! Nie trefił. Do śtyrok razów tak strziloł, a ino raz podkłobuk we wante trefił, ino sie kulka ozkurzyła na prach i kłobuk furknol. Ale i on juz więcyl patronów ni miol. Padam do niego: "No i coz tera snami bedzie? Ja do tobie niestrziloł, uchyl sie ty, to i jo sie uchylem. Swojes juz zrobił".

Takeśmy sie oześli.

- Niejednoś skróś tego capu doznoł, to go przecie tak nie doshy?

A zaś coś drugie gwarzi:

- Odnies capu panu, kie cie piyknie pytol, cobyś mu go prziniós, a i ślebode ci doł, cobyś se go ustrzelił.

- Je - dyć to prawda - myśli se Para - ale coz to jest takie, psiokrew, ze kiek drzewij tego capu fciol mieć, tok sie ni móg śnim strętnąć na strzilanie? A dziška, hop, juz go mom.

- No! Bo ci beko nieśleobodno.

- Toto wej! Nieśleobodno.

Przidałby sie cap doma, narosoliłoby sie go fajnie, bełby w sam razicek na Gody - gwarzi w Parze to pirse.

- Odnies, odnies - brzęcy drugie - kie cie juz raz z flintom puścili i pytajom fajnie, cobyś capu prziniós, to przynieś, pokoz, ześ strzelec, a nie bździna.

- Teloś sieuznoł co cud, capa w torbce mos, cos go bees darowol, he?

(Dokończenie na str. 8)

KAROL SZYMANOWSKI

(Dokończenie ze str. 1)

skłoniło go do zerwania związków z muzyką niemiecką i przejścia na stronę francuskiej kultury muzycznej. Teraz - pod wrażeniem nowych dzieł Strawińskiego, zdecydował się związać swoją muzykę z polską muzyką ludową. W jego twórczości rozpoczął się najważniejszy okres - narodowy. Strawiński już w dawniejszych swoich dziełach baletowych korzystał obficie z rosyjskiego folkloru, który potrafił przetapiać wurzekającą swym pierwotnym rytmem i barwnością muzykę. Jednym z takich dzieł, które wzbudziło prawdziwy zachwyt Szymanowskiego, był balet Strawińskiego *Pietruszka*. Ale w okresie wojny styl Strawińskiego przeszedł dalszą ewolucję. Jego nowe dzieło, balet *Wesele*, nad którym teraz pracował i którego fragmenty przegrywał Szymanowskiemu na fortepianie, sięgało z przedziwną intuicją artystyczną w najgłębsze pokłady rosyjskiej muzyki ludowej. Tutaj nie były już potrzebne cytaty folkloru. Genialny kompozytor swymi własnymi środkami artystycznymi potrafił w doskonałej formie wyrazić istotę "rosyjskości". Wrażenie *Wesela* było ogromne.

Z początkiem czerwca 1921 roku wrócił Szymanowski do kraju. Zamierzał tu spędzić całe lato, a jesienią wyruszyć z powrotem do Ameryki. Na warsztacie kompozytorskim czekała na wykończenie opera *Król Roger*. Jednak kompozytor, coraz dalej odbiegający od nastrojów, które w czasie wojny nasunęły mu myśl tworzenia jego, jak go nazywał - "sycylijskiego dramatu", nie umiał donieść wrócić. Nowe wrażenia artystyczne skierowały jego zainteresowania twórcze w inny kierunek.

Zbliżenie Szymanowskiego do polskiej muzyki ludowej nie było łatwe: wymagało bowiem przeciężenia w nim samym pewnych silnie zakorzenionych uprzedzeń. Kompozytor od chwili, gdy postawił sobie ambitny cel dociągnięcia swej twórczości do europejskiego poziomu, dość sceptycznie oceniał wartość folkloru muzycznego dla celów kompozytorskich. Widział w tym katwinę twórczą, niegodną prawdziwego kompozytora. Pogląd ten wynikał z sytuacji ówczesnej muzyki polskiej, w której właśnie co słabsi kompozytorzy katali brali swą inwencję melodycznej -- muzyką ludową.



Karol Szymanowski

Po raz pierwszy zetknął się Szymanowski z muzyką góralską kilka miesięcy po swym powrocie do Polski. W marcu 1920 roku odbył się we Lwowie jego koncert kompozytorski z udziałem siostry Stanisławy i Pawła Kochańskiego. Po koncercie ówczesny dyrektor Konserwatorium Lwowskiego Adam Sołtys urządził u siebie przyjęcie na cześć kompozytora i tam spotkał się Szymanowski z prof. Adolfem Chybińskim. Prof. Chybiński, muzykolog, który właśnie w tym czasie współ z dyrektorem Muzeum Tatrzańskie Juliuszem Zborowskim zajmował się zgromadzeniem muzycznego folkloru na Podhalu, zwrócił Szymanowskiego uwagę na pewne oryginalne cechy melodii podhalańskich, między innymi na to, że posiadają one swoją odrębną skalę i że w niektórych przypadkach budowa ich wskazuje na pochodzenie od muzyki granej na dudach. Szymanowski zainteresował się tą sprawą i z zaciekawieniem słuchał melodii przegrywanych mu na fortepianie przez prof. Chybińskiego. Już wkrótce miało się okazać, że "ziarno padło na podatną glebę". Szczególnie jedna z tych melodii przypadła Szymanowskiemu do smaku. Zjawiała się ona na wstępie pieśni *Św. Franciszek ze Słopiewni Tuwima*, od niej rozpoczął Szymanowski także swój wielki balet *Harnasie*. Ciekawe, że w czasie swych licznych pobytów w Zakopanem, przed wojną światową, Szymanowski nie zauważył zupełnie muzyki góralskiej, choć zapewne miał okazję nieraz ją słyszeć.

Dopiero entuzjastyczny do niej stosunek lwowskiego muzykologa ukazał mu jej swoiste piękno, które teraz zapragnął ująć w artystyczne ramy swojej sztuki.

Z początkiem czerwca 1921 roku spotkał kompozytor w Warszawie swoich przyjaciół, literatów, Jarosława Iwaszkiewicza i Mieczysława Rytarda. Wrócili oni właśnie z Podhala, gdzie na wycieczkach w okolicie Zakopanego i Rabki spędzili wakacje. Młodzi poeci kipieli wprost entuzjazmem dla gór i góralszczyzny. Udało im się wreszcie zarazić tym entuzjazmem i Szymanowskiego. W rozmowach wyłonił się projekt baletu góralskiego, przy czym obaj poeci podjęli się opracować odpowiedni scenariusz. Po powrocie z drugiej podróży do Ameryki kompozytor udał się na dłuższy czas do Zakopanego, aby zbierać materiały do swego baletu. Brak udziału w licznych "frajdach muzycznych" - jak nazywał organizowane dla niego przez przyjaciół wieczornice góralskie z tańcami i muzyką, i zapisywał stronicę swego notatnika kompozytorskiego ciekawszymi melodiami. Niecierpliwie czekał na ukończenie scenariusza baletu, nad którym pracował teraz Rytard ze swoją żoną, góralką, Heleną Rojówną. Wśród tych prac wstępnych do baletu, który rozpałał coraz bardziej jego wyobraźnię, nie zrezygnował jednak z dokończenia *Króla Rogera*, choć - jak przyznawał w listach do przyjaciół - temat ten zupełnie mu już obrzydł. Dopiero w 1923 roku otrzymał Szymanowski pierwszą redakcję scenariusza baletu i zabrał się niezwłocznie do komponowania. Jednak praca nad baletem przeciągnęła się aż do roku 1931, a więc od pierwszych projektów tego dzieła do jego ukończenia upłynęło równie dziesięć lat. Tymczasem scenariusz ulegał jeszcze różnym zmianom, powoli też ustalała się nazwa baletu - *Harnasie*.

Fabula baletu jest następująca: W świątecznym dniu zebrali się na hali dziewczęta, wśród których wyróżnia się urodą młoda góralka, narzeczona bogatego gazdy. Jest smutna, gdyż niedługo ma z woli rodziców poślubić człowieka, którego nie kocha. Nagle rozlega się strzał - na hali zjawiają się zbójnicy. Zeszli z gór, aby pobawić się z dziewczętami. Między młodym wodzem zbójników a narzeczona góralka nawiązuje się miłość od pierwszego wejrzenia. Z kolei akcja przenosi się do wnętrza gór-

(Dokończenie na str. 8)

ROAMING

(continued from pg. 3)

This writer gave the main address while Jan Gromada's group executed a few authentic dances and songs from Podhale. Rev. Adalbert F. Kiczek is the president of the school while Mrs. Maria Wierzbicka is the director. Mrs. Zofia Ginielowicz was the program chairman.

For the first time in its history, the Polish Tatra Highlander dance group of Passaic performed in the nation's capital, Washington, D.C. on June 17, 1967. The occasion of this performance was the Annual Convention of the American Council of Polish Cultural Clubs (ACPCC) held on the campus of Marjorie Webster Junior College in Washington, D.C. The 1967 ACPCC convention was entrusted to the Polish American Art Association of Washington, D.C. whose president is Mrs. Marta Korwin Rhodes. The convention chairman was Mr. Feliks Bocheński, while the chairman of the Polish Artistic Evening Program on June 17, 1967 was Mrs. Irene Coulter. Our good friend Dr. Stanisław Skrzypek suggested our group to the Convention Committee. The following is an excerpt from a letter dated June 25, 1967 received from Mr. Feliks Bocheński:



Tadeusz Karcz, członek Zespołu Górali Tatrzańskich z Passaic.

Dear Dr. Gromada:

I am writing to thank you, once more, for the splendid contribution by you and your group to our Polish Artistic Evening on June 17.

We all feel that both you and the other members of your group should be congratulated on the polished and highly artistic performance of Tatra Highlander songs and dances.

Those of us who have been associated with Poland's beautiful Tatry and the Tatrzański Folklore were particularly impressed by the authenticity of your interpretations.

Members of the group include: Mssrs. Jan Gromada, Thaddeus Gromada, Henry Kedron, Joseph Gromada, Thaddeus Karcz, Stanley Chrace, Joseph Kurnat and Jan Masny, and Mesdames Aniela Gromada, Terry Gromada, Jane Kedron and Maria Gromada... In the next issue of the "Tatra Eagle", the editors will review the highlights of the thirty year history of the Polish Tatra Highlanders group of Passaic, N.J.

While in Washington, D.C. your reporter attended a National Foreign Policy Conference for Educators held in the Department of State on June 19, 20, 1967... A singular honor was afforded this writer, who is also Associate Professor of History at Jersey City State College on June 1, 1967. The Felician Sisters of Lodi, N.J. invited him to be the commencement speaker at the 1967 Commencement Exercises of Immaculate Conception Junior College. The title of his address was "The Challenges and Prospects of the Last Third of the 20th Century". The Most Reverend Archbishop Boland of Newark presided at the ceremonies. The second week of June, the Felician Sisters were empowered by the New Jersey State Board of Education to grant Bachelor of Arts degrees. Immaculate Conception Junior College will now be known as Felician College. Sister Mary Justitia is President of the College.

Andrzej Bachleda, one of Poland's outstanding tenors, is coming to the United States on a return visit in February of 1968. This native Tatra highlander from Zakopane won critical acclaim in the United States in 1966 first with the Cracow Choir and Chamber Orchestra as its soloist and then



Teresa Gromada, członkini Zespołu Górali Tatrzańskich z Passaic.

at vocal recitals in New York, Philadelphia, Chicago and in smaller cities of New Jersey. On March 1, 1968 Bachleda is scheduled to sing the part of Jacquin in Beethoven's "Fidelio" in Minneapolis, Minnesota. Stanisław Skrowaczewski, America's foremost conductor, will conduct the Minneapolis Symphony Orchestra in the performance of this opera... Bachleda will be available for vocal recitals in February, March and April, 1968. If there are any groups such as the Polish Arts Clubs which might be interested in arranging a concert for Mr. Bachleda, please get in touch with the editors of the Tatra Eagle immediately. This eminent Polish singer has a wide repertoire which includes the music of Chopin, Moniuszko, Paderewski, Szymanowski, Handel, Schumann, Schubert, Debussy and Wolff. You will be surprised how easy it is to arrange a memorable musical evening.

Jane Kedron, co-editor-in-chief and chairman of the foreign language department at Northern Highlands Regional High School in Allendale, N.J. was initiated into Delta Kappa Gamma, an international honorary society for women educators on April 8, 1967 in Atlantic City, N.J... Paula Potoczak of Garfield, N.J., a junior at Immaculate Conception H.S. in Lodi, N.J. is studying French at the Foreign Language League School in Switzerland this summer. Her brother, Francis Jr. will attend Don Bosco H.S. in Ramsey, N.J. in September.



KAROL SZYMANOWSKI (Dokończenie)

ralskiej chałupy, gdzie jesteśmy świadkami obrzędu oczepin. Wśród zabawy weselnej wpadają do izby zbójnicy. Wogólnym tumultcie gaśnie światło, harnaś porywa pannę młodą i uprowadza ją w góry.

Muzyka Harnasiów daje nam niejako sam ekstrakt góralszczyzny. W ciągu wieloletniego pobytu w Zakopanem, które po Tymoszówce stało się jego drugim domem, Szymanowski przyswoił sobie i przetrawił kulturę góralską w jej najróżnorodniejszych przejawach. W partyturze Harnasiów, którą długo cyzelował, potrafił wyłuskać z muzyki podhalańskiej jej najbardziej charakterystyczne cechy: szorstkość, wigor rytmiczny, zapamiętanie taneczne i szeroki oddech melodii. Cały ten odrębny, niewątpliwie egzotyczny świat muzyczny, wyraził Szymanowski współczesnymi środkami muzycznymi i udostępnił odczuwaniu muzycznemu wszystkich.

Stanisław Golachowski

JAK SIE W PARZE DUSA OZDZIYRAŁA (Dokończenie)

Ozdziarała się tak w Parze dusa na części. Nie wiedziół już, jako, ale przecie torbkę z capą w huściaki prasnón i wzion się iść w Zazadniom.

Przychodzi ku panu i pada:

- Nimo nic. Straśnie dułoi zima, i zabacyłek sejedzenia. Pudem jutro zaś.

- Edy dychnijcie se, Para. Mom lo wos na jutro robote - a kie duć ustanie, pódziecie zaś.

Wrócił się Para w Poroniec, hybaj huściaki, a tu torbki i capu nimos?

- Kizta diasi krotni miliońscy? cosi mi go wziono? Uchodził się w huściawie, naślakowoł dość, nie uwidziół nic, bo już beła ćma.

Ukrodeś ty, ukradli i tobie, ej diasi, eja diasi nadali!

Prziseł w Bukowine, z babom nie ukwaluje nic, telo co chłopca paskę wyrzezoł, bo siemu pod renke nawinon, lóg i śpi. Lemże świ-

tało, jescie w tyk huściokak sukoł, nie uślakował nic, bo wnoy lało. Ni, nima! wziono cosi, skoda!

Zachodzi w leśnicówkę, a tu pan z okna woła:

- Podźcie, Para, do sienie. - A w sienie cap za nogi na drążku wisi.

Wicie, co to jest je?

- Edy cap - pada - namój dusiu ten cap z Wołosyna.

No, niepieknie to wysko. Telo pan hurmocik co cud.

A to, wicie, beło tak. Kie sie w Parzena Porońcu dusaozdziarała, uważował naniego w huściawie drugi leśny, co go pan naproci Pary wysłał i nakazał nie pokazywać się, ino uważować, cy Para capu prziniesie i co śnim bee konok?! On ta Pare znok. Kie Para capu w huściaki prasnón i w Zazadniom poseł, ten se torbkę z huściawy wyjon i na leśnicówkę zaniós. Pary już nie beło, ino cap narukował.

No - nawstydził się nas Para dość, a nojgorse, ze go już pon samego z flintkom we Wołosyn nie posyłał ani piórka mu z tego capu nie doł.

Tadeusz Malicki

POLISH HIGHLANDER COMMUNITY CENTER 3035 W. 51 St. Chicago, Ill.

Siedziba i własność Związku Podhalan w Ameryce.

Posiada dwie piękne sale i nowocześnie urządzone kuchnie do wynajęcia na wszelkie okazje. Razwtygodniu odbywają się lekcje śpiewów i tańców góralskich dla dzieci i młodzieży.

Zarząd Główny z Prezesem Andrzejem Wróblem i gospodarzem Domu Podhalańskiego, Genowefą Topór, apelują do wszystkich, którzy jeszcze nie są członkami ażeby wstępować w szeregi Związku Podhalan i popierali Dom Podhalański, który jest chlubą Podhalan w Ameryce.



DOM PODHALAŃSKI



KWAK Appliance and Furniture Co. PIĘKNE MEBLE PO CENACH UMIARKOWANYCH.

Telewizje: R.C.A. - General Electric - Dumont - Admiral
Łodówki: General Electric - Crosley - Kelvinator
Mamy agencję wszystkich wyrobów General Electric.

FRANCISZEK KWAK
4624 So. Ashland Ave. — Telefon YArds 7-9555
Chicago 9, Illinois